# Transkrypcja pierwszego odcinka podcastu z cyklu „Nie bądź obojętny” – „Filozofia i obojętność”

[czołówka]: Nie bądź obojętny. To zdanie przywołane przez Mariana Turskiego, obiegło cały świat. Ale czym właściwie jest obojętność? Moralnym nakazem, obowiązkiem? Cywilizacyjnym stemplem? A może indywidualną potrzebą? Zapraszamy do wysłuchania podcastu Muzeum POLIN.

[Karolina Wigura]: Witam państwa serdecznie. Dzień dobry albo dobry wieczór. Nazywam się Karolina Wigura i będę miała wielką przyjemność i wielki zaszczyt, poprowadzić siedem dyskusji o obojętności, które są związane z wystawą w Muzeum POLIN „Wokół nas morze ognia”. To wezwanie „nie bądź obojętny”, jest oczywiście wyzwaniem Mariana Turskiego, słynnym wezwaniem wypowiedzianym przed „Bramą Śmierci”. Ale my będziemy rozmawiać o tym wezwaniu w wielu kontekstach. Będziemy rozmawiać w kontekście filozoficznym, psychologicznym, historycznym, teologicznym, a wraz ze mną będą o tym opowiadali państwu nasi goście. Będziemy się spotykać co miesiąc przez 7 kolejnych miesięcy i będziemy rozmawiać o tym, co to właściwie jest obojętność. Czy to jest stan umysłu, czy psychiki, czy ciała, czy jest to postawa moralna, czy powinniśmy być obojętni, kiedy i kiedy nie wolno nam być obojętnym. A przed Państwem pierwsza z naszych rozmów, rozmowa o filozofii i obojętności. Moimi gośćmi są Tomasz Stawiszyński. Znakomity filozof, autor wielu podcastów, takich jak Skądinąd, a także audycji radiowych w radiu Tok FM. Autor świetnej książki „Reguły na czas chaosu”. I osoba, która mnie zazwyczaj gości w swoich audycjach, a więc mam wielką przyjemność, że ja mogę raz gościć jego. A także Piotr Stankiewicz, znany bardzo dobrze jako stoik, który wypowiada się na tematy współczesne. Akcentuje ten stoicyzm i używa tego stoicyzmu do tego, żeby rozmawiać o sprawach, które nas dotyczą. Piotr Stankiewicz, na co dzień też felietonista mojej rodzinnej redakcji, czyli Kultury Liberalnej. Bardzo Państwa zapraszam do tej rozmowy. Będziemy rozmawiać o tym, czym obojętność jest, co filozofia może poradzić, jakie filozoficzne lektury są istotne, gdy mowa o obojętności. I zastanowimy się także, czy filozofia może nam nieść jakiegoś rodzaju pocieszenie, wobec świata, który jak się wydaje, jest coraz bardziej obojętny. Moimi gośćmi są dzisiaj Piotr Stankiewicz.

[Piotr Stankiewicz]: Cześć, witam wszystkich. Dzięki za zaproszenie.

[Karolina Wigura]: I Tomasz Stawiszyński.

[Tomasz Stawiszyński]: Dzień dobry, bardzo dziękuję za zaproszenie. Miło mi bardzo.

[Karolina Wigura]: Ja też bardzo się cieszę, że jesteście ze mną w tej pierwszej odsłonie naszego cyklu o obojętności. I dzisiaj to będzie rozmowa na temat filozofii obojętności albo filozofii i obojętności. Zatem jesteście wspaniałymi tutaj mówcami, wspaniałymi osobami, które mogą rzeczywiście nam wytłumaczyć, co to ta obojętność jest. Ale powiedzmy sobie też, że obojętność to filozoficznie jest bardzo długotrwały, bardzo obecny temat. Żeby tylko zacytować kilku myślicieli jakoś bardzo mi bliskich – Karl Jaspers pisze o winie obojętności. Martin Buber o obojętnych obserwatorach. A z kolei Zygmunt Bauman pisał, że żyjemy w mydlanej bańce, która choć piękna to nietrwała, daje nam ulotną i pustą wizje, której konsekwencją jest obojętność. Więc tę obojętność mamy w tej filozofii, a jednocześnie jest to tak szerokie pojęcie, że aż się prosi zapytać filozofów, co to jest obojętność. Czy to jest stan umysłu? Czy to jest pewne nastawienie do rzeczywistości? Czy to jest kategoria moralna? Jak sądzicie? Piotr, może ty zacznij.

[Piotr Stankiewicz]: I wszystko na moje barki spada.

[Karolina Wigura]: I wszystko naraz.

[Piotr Stankiewicz]: To myślę jest, wiesz, bardzo obszerny temat, na nie jeden odcinek, tylko na cały sezon podcastu. Pewnie pierwsza rzecz, którą chcielibyśmy tu powiedzieć będzie taka, że poza tym, że obojętność jest w ogóle bardzo wieloznaczna, to że ma przede wszystkim taki odcień negatywny, o którym pewnie będziemy rozmawiać, czyli obojętność w znaczeniu jakby niereagowania na złe rzeczy, które się dzieją, ale też jest obojętność w takim znaczeniu trochę może mniej intuicyjnym, pozytywna. To oznaczy rezyliencja, odporność, wytrzymałość na złe rzeczy, które na przykład nas spotykają. Odporność psychiczna itd. To już jest takie trochę inne znaczenie tego słowa, ale niewątpliwie w tę stronę stoicką jak pójdziemy, to będzie też ta strona pozytywna, tak. Pomotałem może trochę na początek, ale myślę, że jest tu co rozplątywać.

[Karolina Wigura]: Nie, ale właśnie to spróbujmy w ten sposób, bo wydaje mi się, że to jest bardzo ważne co powiedziałeś na samym początku. Tak, mamy takie poczucie, od razu, kiedy słyszymy to słowo, że konotacja jest negatywna.

[Piotr Stankiewicz]: Tak, jak najbardziej.

[Karolina Wigura]: Ale, jak mówisz, nie musi tak być.

[Piotr Stankiewicz]: No nie musi tak być, bo filozofia stoicka, czyli ta, która jest dla mnie jakimś tam podstawowym punktem odniesienia, co do zasady mówi bardzo dużo o tym, że na pewną kategorię rzeczy, no powinniśmy być obojętni, to nie jest słowo, które ja bym wybrał. No powinniśmy skupiać swoją uwagę, swoją energię, swoje wysiłki życiowe, na pewnym zbiorze rzeczy, które stoicy nazywają rzeczami zależnymi od nas, zależnymi od nas w stu procentach. I nasza uwaga na tym się powinna koncentrować. Natomiast cała reszta, jakby nie powinna być w takim stopniu przedmiotem naszej deliberacji, trochę mądrze mówiąc. To znaczy to jest to coś co można by nazwać obojętnością, ale to nie jest obojętność o znaczeniu jakiejś takiej oschłości serca, czy jakby jakiegoś takiego zniedołężnienia czy zniechęcenia moralnego, tylko raczej właśnie świadomym wyborem, że ja chcę zajmować się sprawami takim, a innymi mniej się chcę zajmować. To jest ta obojętność w znaczeniu stoickim, która jest rzeczą pozytywną, tak.

[Karolina Wigura]: A ta negatywna obojętność?

[Piotr Stankiewicz]: Negatywna obojętność polega na tym, że dzieją się złe rzeczy dookoła, tak, czy to historycznie, czy politycznie, czy społecznie, czy w takim najściślejszym praktycznym sensie, że idę, ktoś bije staruszkę po głowie, a ja nie reaguję, tak. To jest ta obojętność w takim znaczeniu, o którym ty też pisałaś dużo, jakby w znaczeniu odpowiedzialności za zło tego świata, które jest dookoła nas. I tutaj pewnie się zgodzimy wszyscy troje jak tu siedzimy, że jest ona…, że to nie jest ten kierunek, w którym powinniśmy dążyć. Natomiast oczywiście z mojej perspektywy jest ważne, w jaki sposób jedno się z drugim łączy. To znaczy w jaki sposób filozofowie stoiccy, że ich jeszcze raz przywołam, bynajmniej nie wzywają nas do obojętności na to, że ktoś zabiera staruszce torebkę, czy na jakieś zło o szerszym, historycznym wymiarze.

[Karolina Wigura]: Tomasz Stawiszyński, teraz poproszę ciebie o to, żebyś zdefiniował obojętność.

[Tomasz Stawiszyński]: No już bardzo dużo tutaj Piotr powiedział, myślę i mogę ewentualnie jeszcze trochę tylko rozszerzyć to pole znaczeniowe, które już zbudowaliśmy. Powiedziałbym na pewno, że w tym podstawowym sensie obojętność to przeciwieństwo zaangażowania. To stan, w którym albo nie docierają do nas, albo są zaniedbywalne rozmaite impulsy, które pchają nas do działania, do aktywności, do podjęcia jakiegoś wysiłku. Obojętność to może być także strategia adaptacyjna. To znamy i z biologii, i z psychologii, że w momencie, kiedy nasza sprawczość jest, nie tylko nasza, czy w ogóle istot, istot żyjących i świadomych, nasza sprawczość jest ograniczona albo nie ma jej wcale, to wówczas… A z kolei jesteśmy poddawani działaniu jakichś impulsów negatywnych, jak jesteśmy w jakiejś opresyjnej sytuacji, z której nie możemy się w żaden sposób wydostać, to często wykształca się w nas rodzaj obojętności, całkowitego takiego płaskiego zupełnie nastroju, który właśnie cechuje się jakimś rodzajem osłabienia uważności na bodźce, które przychodzą z zewnątrz i też jakimś zanikiem woli, zanikiem potrzeby działania. Więc w tych podstawowych seansach bym mówił o obojętności. Do tej wizji stoickiej obojętności pozytywnej, może dodałbym też obojętność w religiach wschodu, w kulturach wschodu, buddyjską obojętność na to co pojawia się w umyśle. W stanie medytacyjnym, przynajmniej taki jest docelowy jego… taka docelowa jest jego stacja, osiągamy taki stan, w którym właśnie nie przywiązujemy się do niczego co pojawia się w naszym umyśle. Traktujemy to jako przepływające tylko wrażenia, które mijają. Obserwujemy je z pozycji właśnie niezaangażowanego obserwatora i w tym sensie też jesteśmy obojętni.

[Piotr Stankiewicz]: Ja może wejdę w słowo, bo tak, żeby trochę interakcji, chciałem powiedzieć, że to co teraz mówisz, ten obraz, z tymi obrazami przepływającymi przez umysł, no Marek Aureliusz zgodziłby się, tak. Pod tym względem buddyzm i stoicyzm są sobie bliskie.

[Tomasz Stawiszyński]: Tak. Tu pewnie jeszcze dużo się pojawia takich wątków, które przy okazji różnych już ukonkretnień tego tematu bym chciał poruszyć. Na przykład co do tej obojętności jako strategii adaptacyjnej. Ale to może nie od razu wszystko na raz.

[Karolina Wigura]: No właśnie, bo ja szczerze mówiąc, kiedy patrzę sobie na to pojęcie, to pierwsze co przychodzi mi do głowy, to, że my powinniśmy rozróżnić pomiędzy obojętnością jako pewną funkcją umysłu, nazwijmy to w ten sposób albo funkcją mózgu, a obojętnością jako kategorią moralną.

[Tomasz Stawiszyński]: Ta nas chyba interesuje tutaj, w tej rozmowie, przede wszystkim, prawda?

[Piotr Stankiewicz]: Tak, tak.

[Tomasz Stawiszyński]: To ostatnie rozumienie obojętności.

[Karolina Wigura]: Tak, z całą pewnością nas to najbardziej interesuje, ale chyba trzeba na dobry początek to ujawnić i mocno powiedzieć. To znaczy, że w takim sensie, jak mówisz o tych obrazach, które przesuwają się przed nami, a ja sobie natychmiast zwizualizowałam media społecznościowe. Pomyślałam sobie, że to jest dokładnie to nowoczesne, ten nowoczesny obraz tego, jak wyglądają te obrazy, setki, tysiące obrazów, które przesuwają się przed naszymi oczami i te setki, tysiące komunikatorów.

[Piotr Stankiewicz]: Jestem zmęczony na samą myśl o tym. I myślę, że Marek Aureliusz i Budda, wymiękliby, gdyby to zobaczyli.

[Karolina Wigura]: Ale nasze mózgi działają tak jak zawsze działały, ewolucyjnie. To znaczy one się uczą być obojętne na jak najwięcej bodźców, po to, żebyśmy w ogóle mogli funkcjonować. Generalizują – aha, to jest to. Od razu kategoryzujemy, tak żebyśmy mogli w ogóle jakkolwiek funkcjonować. Natomiast pytanie jest właśnie o tę obojętność jako kategorię moralną. I ja bym jeszcze tutaj głębiej poszperała w tym stoicyzmie. To znaczy to jest dla mnie zawsze interesujące, że stoicy, czyli ci filozofowie, którzy pragnęli pozbyć się zajmowania się właśnie tymi rzeczami dla nas nieważnymi. Ci, którzy stworzyli pojęcie apatii, czyli apátheii, byli potem przez całe stulecia za to atakowani. Oni się potem, jeśli mogę tak powiedzieć, przez stulecia tłumaczą z tego, że powiedzieli, że należy pewne rzeczy ignorować. O co tak naprawdę chodziło z tą apátheią? Tam chodziło przecież o to, żeby pozbyć się, ty mówisz tych rzeczy, które nie powinny się… którymi się nie powinniśmy zajmować, ja to sformułuję trochę inaczej, pozbyć się tych namiętności, które są niszczące, których bardzo trudno kontrolować. Ale to nie znaczy, że mamy być pozbawieni emocji. To znaczy, że mamy być napełnieni tymi emocjami, które są rozumowe, które są oparte na myśleniu, które są oparte, inaczej mówiąc, na kategoriach dobra i zła. I dlaczego to jest tak, że stoicy się potem muszą z tego tłumaczyć przez wieki i wieki, i wieki?

[Piotr Stankiewicz]: Teraz jest już dużo naprawdę do omówienia. Ja może, żeby odpowiedzieć, no to ja bym zaczerpnął z tego jeszcze co Tomek powiedział. Te obrazy przesuwające się przed umysłem naszym i nie media społecznościowe jeszcze, tylko te obrazy w tym klasycznym czy buddyjskim, czy mindfulnessowym, czy Marko-Aureliuszowym ujęciu.

[Karolina Wigura]: Mindfulness, czyli Marek Aureliusz. To mi się bardzo podoba.

[Piotr Stankiewicz]: Tam był przecinek, to nie jest, że jedno i to samo. Niemniej wiemy o co chodzi, tak, istnieje taka pewna jakby cecha naszego umysłu, którą możemy ćwiczyć, na przykład poprzez medytacje stoickie czy poprzez buddyzm, czy poprzez mindfulnessowe sprawy. Umiejętność niebycia pociąganym, czyli nie zaangażowywania się w impulsie, nadmiernie, jakoś tak natychmiastowo i w sposób niekontrolowany, przez te obrazy, myśli, wyobrażenia, jak by Marek Aureliusz napisał, które przepływają przez nasz umysł. To jest ta umiejętność, właśnie coś przychodzi, oglądam, puszczam, odpływa, przychodzi następna rzecz. Niewątpliwie jest tak, że mieć tę umiejętność i o ćwiczeniu jej bardzo dużo mówią stoicy, buddyści i dzisiejsi mindfulness, mieć tę umiejętność, to jest bardzo ważna rzecz, żeby bez oceniania, obserwować obrazy i myśli, które przechodzą przez nasz umysł. Natomiast to, że ja to robię bez oceniania, to nie znaczy, że ja mam nie oceniać w ogóle w życiu. To są jakby dwie różne płaszczyzny. W pewnym sensie to jest właśnie to rozróżnienie, że to jest ta psychologiczna umiejętność i płaszczyzna później moralna. Mówiąc krótko, jeżeli pojawi mi się myśl o, nie wiem, Holokauście w mojej głowie i jej pozwolę sobie odpłynąć i przyjdzie następna, i zrobię to bez oceniania, to nie znaczy, że ja nie mam oceniać Holokaustu jako takiego, tak. To jest ważne, żeby to odróżnić. I jakby tutaj następny krok, przechodząc do tego co ty mówiłaś, obraz stoicki, ta propozycja stoików jest taka, że powinniśmy w pewnym sensie nauczyć się, możliwie świadomie włączać nasze reakcje na te wyobrażenia, które chcemy, a nie na te, które nie chcemy. To znaczy nie, żeby te wyobrażenia panowały nad nami, tylko my nad nimi. A oczywiście nad wyobrażeniami, tymi obrazami, które płyną przez umysł, no nie da się do końca zapanować. Nie mówiąc już o tym, że nie da się w ogóle praktycznie zapanować nad feedem w naszych mediach społecznościowych. Natomiast da się do pewnego stopnia wybrać, którym my pozwolimy obrazom i myślom, jakby zainicjować pewną reakcję, która się zmieni w działanie. Tak, na tym jakby głębokim poziomie polegałby ten wybór u stoików. I to jest oczywiście pewien ideał, tak, znaczy to jest sztuka, której trzeba się uczyć i której nauczenie się jest trudne. Odpowiadając tak wprost na twoje pytanie, można na jakimś takim trochę spłaszczonym poziomie powiedzieć, że stoicy nie chcą ucięcia emocji, tylko chcą ucięcia emocji negatywnych, tak. A te pozytywne byłyby już spoko. To jest myślę oczywiście może nie ortodoksyjne, ale tu przypomnę, że jestem stoikiem reformowanym, to po pierwsze. Po drugie – i tutaj pewnie Tomek to nawet ładniej powie niż ja i precyzyjnie – no jednak znaczenie tego czym jest emocja, bardzo się zmieniło od czasów starożytnych. To znaczy pathos u starożytnych i emocje dzisiaj, to są jednak dwie trochę różne rzeczy. I myślę, że tutaj Seneka jest do przywołania. On w swoim „Traktacie o gniewie” w trzech częściach, bardzo analizuje te zjawiska szczegółowo i on pisze o tym, że gniew w pewnej sytuacji, gniew czy wzburzenie, czy nawet płacz, tak, to już inne emocje, ale że jakby na pewnym poziomie te reakcje są naturalne i zrozumiałe, tak. Jeżeli coś się stało komuś z moich bliskich, no to moja reakcja gniewu czy reakcja szoku jest naturalna. Natomiast takie nieproduktywne zapętlanie się i zagnieżdżanie się w tej emocji, to jest już coś, na co zdaniem stoików, zdaniem Seneki, powinniśmy bardzo uważać. To byłoby takie rozróżnienie. Jakby reakcje naturalne byłyby okej, natomiast zapętlanie się, które już niczemu nie służy, już na to uważajmy.

[Karolina Wigura]: No tak, ale ty Tomku powiedziałeś coś takiego, że tak naprawdę my tutaj się będziemy zajmować, zupełnie słusznie, to znaczy nie będziemy się zajmować taką postawą, apathei bym powiedziała, nieobojętności właśnie. Bo to co rysuje Piotr Stankiewicz, to jest trochę taka pozycja, którą znajdziemy też u wielu filozofów. A propos, powiedziałeś o staruszce, którą biją i że należy wtedy zareagować, ale zobacz, że Arystoteles powiedziałby, że jeżeli na przykład idziesz sobie brzegiem rzeki i widzisz, że ktoś tonie, ale nie umiesz pływać, to nie rzucasz się do tej wody. Bo to byłoby bardzo naiwne. To byłoby właśnie… to nie byłaby właściwa reakcja.

[Piotr Stankiewicz]: No tak, ale tu zakładamy, że staruszkę biją na suchym lądzie jednak i ta reakcja jest możliwa.

[Karolina Wigura]: Więc teraz mamy tego rodzaju pozycję w filozofii, prawda, gdzie staramy się, bo jednak przypuszczam, że jesteśmy takimi rodzajami istot, które się zawsze zapętlają, mówiąc twoim językiem, w tych emocjach i to pozostaje pewnego rodzaju ideałem. Ale kiedy Marian Turski mówi 11 przykazanie: „nie bądź obojętny”, to przecież nie chodzi mu o tę postawę filozoficzną, poznawczą, moralną, tylko chodzi mu o coś zupełnie innego, prawda? Czy ty możesz jeszcze opowiedzieć o tych negatywnych aspektach?

[Tomasz Stawiszyński]: To jest bardzo ciekawe, dlatego że my tutaj mówimy o tych różnych formach wypracowywania umiejętności zobojętniania się pozytywnego, to znaczy pokazujemy obojętność w szczególności w stoickiej praktyce, ale nie tylko, w praktyce buddyjskiej również, czy w wielu innych ścieżkach i praktykach. Do pewnego stopnia także różne nurty, tradycje psychoterapeutyczne, wyrastające z psychoanalizy i nie tylko, one również mają podobny cel. To znaczy one mają doprowadzić do tego, że pomiędzy jakimś bodźcem, który we mnie się pojawia, a moją reakcją na ten bodziec, jakimś działaniem, które podejmuję, pojawia się pewna przestrzeń, w której ja się temu mogę właśnie przyjrzeć, w której mam jakąś autonomię wobec tego co we mnie się nagle pojawia. No i to też może prowadzić do tego, że pewne impulsy, których nasza nieświadomość wysyła bardzo dużo do nas cały czas, bombarduje nas nimi, po prostu są marginalizowane, czy nie poświęcamy im zbyt wiele uwagi. Tymczasem tutaj Marian Turski i myślę również i my, kiedy się tym innym rozumieniem obojętności posługujemy, pokazuje obojętność jako pewne ryzyko. To znaczy właśnie jako coś w co my się osuwamy, z czego my się musimy wybudzać i co właśnie jest poniekąd przeciwieństwem czegoś nad czym mamy pracować. Bo to już w nas jest i wypracować musimy raczej właśnie to, żeby nie ulegać obojętności. Więc to bardzo ciekawe napięcia.

[Karolina Wigura]: A skąd jest ta metafora snu? Dlaczego się musimy wybudzać? Tak pomyślałam sobie o tym co powiedziałeś teraz i o tym też co mówi i pisze Turski, ale też pomyślałam sobie o szarym człowieku, który przecież mówił, zanim się spalił, prawda, że jego słowa były „obudźcie się”. Skąd jest ta metafora snu? Rozmawiamy tutaj o różnych rodzajach zobojętnienia. Czy to jest tak, że jedno to jest to… Znaczy, jaka jest granica pomiędzy zobojętnianiem na świat, ponieważ on przynosi za dużo tych obrazów, które się przesuwają, za dużo bodźców, powiedzielibyśmy, a zobojętnieniem na zło? Gdzie jest ta granica?

[Tomasz Stawiszyński]: Pewnie źródeł tej metafory byśmy szukać mogli i w Starożytnej Grecji, i w Chrześcijaństwie, bo tam ta metafora budzenia się i w Buddyzmie zresztą też, istnieje. Ona jest jakoś chyba uniwersalna. Mnie od razu przyszedł do głowy jeden z moich ulubionych fragmentów z Heraklita, kiedy tę kategorię przywołałaś, gdzie Heraklit mówi, że kiedy jesteśmy na jawie, kiedy nie śpimy, to jesteśmy we wspólnym jednym świecie. A kiedy zasypiamy, to każdy się w swoim pogrąża. To jest bardzo ładna diagnoza zobojętnienia w jakimś sensie, kiedy gdzieś kierujemy naszą uwagę właśnie w światy zupełnie inne niż ten, w którym tu uczestniczymy. Natomiast myślę, że ta metafora snu czy drzemki, to jest właśnie metafora jakiegoś szczególnego stanu świadomości, w którym znajdujemy się, mówiąc nowoczesną polszczyzną, defaultowo. To znaczy, który nam przysługuje i który jest naturalny w tym sensie. I to jest i we wschodnich tradycjach, i w zachodnich tradycjach. Taki to stan świadomości, który sprawia, że nie jesteśmy w stanie rzeczy takich jakimi są postrzegać faktycznie, tylko że obcujemy z jakimiś dalece nieadekwatnymi, mówiąc najogólniej, wyobrażeniami rzeczy i siebie samych. I ten moment, kiedy nagle, może to być nagle, może to być stopniowo, zaczynamy kontaktować z tym co dookoła, widzieć pewne sprawy, których wcześniej nie dostrzegaliśmy, przypomina przebudzenie. To znaczy właśnie niejako odnalezienie się w jakiejś zupełnie nowej… w jakimś zupełnie nowym świecie czy zupełnie nowej rzeczywistości. No i to w szczególności chyba tych spraw związanych z przemocą czy okrucieństwem, dotyczy jak najmocniej. Tu autorem, którego chciałem przywołać, który też wiele na ten temat mówi i pisze, jest mi osobiście bardzo bliski René Girard, który o przemocy pisze jako o sile niezwykle chytrej, przemyślnej, niewidzialnej. I właśnie całą kulturę pokazuje jako rodzaj takiego zobojętniania się na przemoc. To jest w ogóle podstawowy impuls kulturotwórczy według Girarda pierwotnie. Budowanie mistyfikacji przemocy, odwracanie się od przemocy własnej, niewidzenie jej. Możemy potem pomówić o tym, dlaczego to jest takie ważne, żeby jej nie widzieć i się od niej odwracać. Ale w tym sensie to przypomnienie, to nawoływanie do tego, żeby być uważnym na siebie, nie być obojętnym, być czujnym, zwracać uwagę na to wszystko, w sytuacji, w której mamy tendencję do zasypiania nieustanną, jest po prostu bardzo istotne.

[Karolina Wigura]: To gdybyście mieli powiedzieć, co to właściwie jest ta obojętność moralnie rozumiana, to co byście powiedzieli? Czy powiedzielibyście, że jest to pewne nastawienie etyczne? Czy jest to czyn moralny jako taki, dobry lub zły? Czy też powiedzielibyście, bo ja na przykład myślę sobie, że ja bym powiedziała, że to jest jedna z przywar. A traktuję przywary bardzo poważnie. Jest ta fantastyczna książka Judith Shklar pt. „Zwyczajne przywary” i to jest książka, która oddziałała niezwykle na moje życie. Judith Shklar rozprawia się na samym początku tej książki, z takim pojęciem wielkich czynów moralnych, dobrych i złych. Straszliwych przestępstw. I mówi – większość naszych teorii etycznych, a także teorii etycznych religijnych, mówi nam o tych strasznie złych rzeczach, o rzeczach demonicznych, podczas gdy tak naprawdę to co najgorsze robimy na co dzień, to są te przywary. Na przykład mówi, jesteśmy codziennie okrutni. Codziennie troszeczkę okrutni. Jesteśmy okrutni dla zwierząt. Jesteśmy okrutni dla swoich dzieci. Takie małe, malutkie złośliwostki, takie małe okrucieństwa. I mówi, jest tego trochę, jest tych przywar trochę i one nie wymienia obojętności. Ale ja bym obojętność właśnie tam zaliczyła. Powiedziałabym, to jest właśnie taka mała codzienna rzecz. To jest właśnie to odwrócenie głowy, kiedy to nie jest staruszka, którą tam biją na tym stałym lądzie, tak jak powiedziałeś, tylko to jest coś co jest łatwo ominąć. Tak już głowa skręca w lewo i odchodzę.

[Piotr Stankiewicz]: Albo w prawo. Ja się zgodzę. To znaczy, ja w ogóle jestem wielkim fanem, tak prywatnie, już nie jako stoik, tego 11 przykazania – nie bądź obojętny. Ono wydaje mi się bardzo dobrze streszcza pewne problemy, które mamy dzisiaj ze sobą jako ludzie. Być może jest w ogóle bardziej aktualne niż te pozostałe 10 przykazań. Natomiast jeżeli chodzi o, już wracając do tej perspektywy stoickiej, ja myślę, że jest odpowiedź. No można powiedzieć, że obojętność albo właśnie nieobojętność, czyli podjęcie jakiegoś działania, to są wybory, tak, że jeżeli widzę coś co się dzieje, tę przysłowiową staruszkę, to wtedy mogę zareagować. To będzie mój wybór. A jeżeli wybiorę niezareagowanie, to też będzie wybór, to będzie taka niedecyzja. Ta obojętność, odwrócenie głowy, jest taką trochę decyzją, że nie zrobię niczego, a część jest taką niedecyzją, tak, że wybiorę niezauważenie tego, jakoś tam się prześlizgnę. I jakby stoicy mówią, że tak właśnie wszystkie nasze wybory życiowe się odbywają. I im bardziej świadomie je będziemy podejmować, tym będzie lepiej, tak, że w każdej sytuacji to jest moja i tylko moja, i jakby każdego z nas, odpowiedzialność za to, w którą stronę pójdę, co zrobię czy wybiorę obojętność, czy obojętności nie wybiorę. Natomiast nikt z nas tej odpowiedzialności nie zdejmie. To jest ta świadomość, którą musimy, o której musimy stale pamiętać. Czyli można by nawet powiedzieć więcej, że nie ma jednej zasady. Jakby z jednej strony tak – nie bądź obojętnym jako takie przykazanie, natomiast z drugiej strony, no nie ma jednej zasady, której można by się stale trzymać, która by nas zbawiła i uratowała. To jest w każdej chwili, w każdej sytuacji moralnej i niemoralnej, to jest wybór, który sami musimy zrobić. A jeżeli podejmujemy nie wybór, niedecyzję, czy udajemy, że nie ma tego wyboru, to też jest pewna decyzja i pewien wybór.

[Karolina Wigura]: A dlaczego ty powiedziałeś, że to jest bardziej aktualne, to 11 przykazanie jest bardziej aktualne niż 10 poprzednich przykazań?

[Piotr Stankiewicz]: To był taki trochę żart i wycieczka już do tej części obojętność a teologia.

[Karolina Wigura]: Ale ja uważam, że to jest bardzo poważna deklaracja filozoficzna.

[Tomasz Stawiszyński]: Ja bym parę tych przykazań zachował, mimo wszystko.

[Piotr Stankiewicz]: Oczywiście, że parę bym zachował. Chodzi mi o to, że jest w tym stwierdzeniu pewna taka moc, która się zawiera też w tym, że to jest jedno. Jakby w momencie, jeżeli aspirujemy do tego, żeby zrobić, jakby sprowadzić wszystko do jednej zasady, dwóch słów w zasadzie, no to jakby jest w tym moc, której nie będzie, jeżeli rozdrobnimy się aż na 10. W sensie idea jest taka, że ja po prostu nie wierzę ani w 10 przykazań, ani w jedno, ani w 630. Znaczy, idea, że można zawrzeć życie ludzkie w przypadkach, przykazaniach, case’ach, rozpisać i powiedzieć, że będzie tak a tak, to rób tak, jakby zalgorytmizowanie rzeczywistości, zrobienie takiej etyki kodeksu, to jest coś w co ja fundamentalnie nie wierzę i uważam, że w jakimś stopniu to jest w ogóle niebezpieczne, bo to zabiera odpowiedzialność z człowieka, tak, jakby odbiera autonomię, odbiera odpowiedzialność. Więc zawsze sam decyduję. To nie jest tak, że mogę się powołać na zasadę, która mi wyjaśni wszystko. Więc zasada „nie bądź obojętny”, która częściowo jest na serio, a częściowo jest taką próbą właśnie podmienienia tych 10 przekazań czy uzupełnienia. No jest w tym pewien taki ruch moralny, który ja bardzo szanuję, tak.

[Karolina Wigura]: To tak, ja powiedziałam, że obojętność jest przywarą. Piotr powiedział, że obojętność jest wyborem, decyzja. A co ty byś powiedział, Tomku?

[Tomasz Stawiszyński]: Ja bym chyba był też po stronie przywary tutaj. Nie wiem, czy jest decyzją. W jakimś sensie jest, skoro można nie być obojętnym albo z obojętności się wytrącić. Chociaż jakoś nie widzę tego takiego intencjonalnego wyraźnie aspektu obojętności. Raczej właśnie mam to za pewien automatyzm, za efekt jakiegoś może wygodnictwa, może lenistwa, w tym sensie, coś właśnie takiego co pasuje do tej definicji przywary. Oczywiście wyłączywszy te momenty czy te sytuacje, w których obojętność jest korzystną reakcją organizmu na jakieś bardzo doskwierające okoliczności. Ale tak bym to chyba widział i myślę, że… i nie wiem, czy bym kwalifikował od razu obojętność jako coś moralnie nagannego czy moralnie złego, ale na pewno jest to coś, co do różnych moralnie nagannych i złych działań, zachowań, zaniechań, może prowadzić.

[Karolina Wigura]: A jak byś powiedział o tych przykazaniach? To znaczy, czy rzeczywiście nawoływanie do tego, żeby nie być obojętnym, jest ważniejsze niż to, czego nasza kultura, bo niezależnie od tego jaki mamy światopogląd, to jest część naszej kultury, z której możemy czerpać, tak, nasza kultura, która nam mówi, że jest 10 przykazań, między innymi to nam mówi, mówi nam również inne rzeczy, pochodzące z innych tekstów kultury.

[Tomasz Stawiszyński]: Wiesz, myślę, że musimy wiedzieć na co mamy nie być obojętni jeszcze. Samo to nie wystarczy. Można być nieobojętnym bez sensu. Można być nieobojętnym na rzeczy właśnie, na które należy być obojętnym albo na które lepiej być obojętnym.

[Karolina Wigura]: Na co nie należy być obojętnym?

[Tomasz Stawiszyński]: Na co nie należy być obojętnym? Myślę, że na cierpienie nie należy być obojętnym, czyjeś cierpienie. Ludzkie i nieludzkie. Na zło nie należy być obojętnym.

[Karolina Wigura]: Czy to znaczy, że obojętność w takim sensie, jak ty mówisz, jest automatycznym, jeżeli przyjmiemy, że chodzi o obojętność na zło i cierpienie, to czy w takim razie automatycznie, gdy jesteśmy obojętni, powiększa się ilość cierpienia? I okrucieństwa? To jest jeszcze to pojęcie, które uważam za fundamentalne, to też za Judith Shklar.

[Tomasz Stawiszyński]: Ja myślę o jeszcze jednej figurze obojętności. Tutaj mamy w planach również, wiem, wątki tekstów, które jakoś obojętność pokazują czy ujmują, myślę o pewnym szczególnym rodzaju obojętności, która jakoś nawet w te moje definicje i twoje pewnie też, i trochę Piotra też, się nie wpisuje, bo jest jakąś obojętność na skalę taką, która wyzwanie rzuca różnym naszym moralnym kategoriom i jest jakimś też chyba fenomenem z pogranicza psychologii, może metafizyki, może etyki właśnie, czyli myślę o obojętności Stawrogina. To jest przecież postać, która jest właśnie wzorcowym wcieleniem obojętności, ale obojętności powiedziałbym wręcz demonicznej – bez konotacji religijnej to mówię. To jest właśnie ktoś, kto jest na cierpienie cudze całkowicie obojętny, kto jest w ogóle na ludzi obojętny i kto też w jakimś sensie próbuje tę obojętność swoją, czy sam się próbuje jakoś z tej obojętności fundamentalnej, całkowitej, wszechogarniającej, wytrącić, po to, żeby mieć jakiś rodzaj, nie wiem, impulsu, żeby coś poczuć, żeby właśnie przekroczyć ten stan. Ale robi to czyniąc zło, właśnie sprawiając cierpienie, które i tak nie czyni go nieobojętnym, tylko jeszcze ta jego obojętność akcentuje mocno. Więc to jest jeszcze taki rodzaj właśnie obojętności, o którym myślę jako już o ekstremum pewnym i wtedy myślę obojętność staje się aktywnym złem paradoksalnie. W takiej figurze właśnie. A takich figur oczywiście mamy dużo, nie tylko w literaturze niestety.

[Piotr Stankiewicz]: Ja bym jeszcze słowo do tego 11 przykazania, bo ja mam wrażenie, że się zakałapućkałem trochę, a teraz już wiem, jak to odpowiedzieć, jak to wyjaśnić, jak tu odpowiedzieć. Te 10 klasycznych przykazań i to 11 przykazanie „nie bądź obojętny”, one nie mają tego samego statusu. One odpowiadają na różne pytania. 10 klasycznych przykazań, znanych z Dekalogu, to są konkretne zalecenia. Oczywiście kwestia wdrożenia, interpretacji i tak dalej, ale co do zasady konkretne zalecenia. Nie zabijaj, nie kradnij, to jest taki kodeks karny trochę. Natomiast 11 przykazanie „nie bądź obojętny”, ono nie daje jednej recepty. Ono jest wezwaniem do pewnej postawy i ono właśnie oddaje tę odpowiedzialność, przekazuje tę odpowiedzialność każdemu z nas, tak, i na tym polega różnica. I w tym sensie jest to takie nader współczesne przykazanie.

[Tomasz Stawiszyński]: A ja tylko dodam, że Stawrogin to oczywiście bohater „Biesów” Dostojewskiego.

[Karolina Wigura]: Oczywiście. To ja tylko powiem, to dlatego we mnie tak zagrało, jak powiedziałeś, że to jest bardziej aktualne przykazanie niż te 10 poprzednich, bo pomyślałam sobie, że nasza epoka jest epoką dramatycznego, panicznego poszukiwania zasady. Ponieważ nie ma już obyczaju, a jest tylko to co nam się wydaje. Nie ma jasnych zasad, a fakty odklejają się od interpretacji, za pomocą różnego rodzaju mediów, których używamy. Więc właściwie wszyscy w panice poszukujemy nowych zasad i dlatego ta zasada „nie bądź obojętny”, wydaje mi się tak wybrzmiewa. Ale jeszcze zanim przejdziemy dalej, to chciałabym – i do tego, i jakby w ogóle do recept konkretnych – chciałabym wam zadać też takie bardzo współczesne pytanie. Wydaje mi się, że ono wynika bardzo z naszego czasu, bo nasz czas jest czasem, ponieważ mamy mnóstwo tych bodźców, więc my straciliśmy pamięć. Na dobrą sprawę nie pamiętamy co było 3 lata temu, a co dopiero 25 lat temu lub 2500 lat temu. Więc pytanie jest takie – czy dziś jesteśmy bardziej obojętni niż dawniej?

[Tomasz Stawiszyński]: Bardzo ciekawe pytanie.

[Karolina Wigura]: Bo myślę – teraz konkret – myślę sobie o tej sprawie, która… nad którą właściwie nie potrafię przejść do porządku dziennego, to znaczy sprawie samobójstwa Mikołaja Filiksa. I tego, w jaki sposób przegląda się w tej sprawie i obojętność, i okrucieństwo, i ta nasza właśnie epoka, która jest już właściwie takim wyrwaniem wszystkich hamulców. Wydaje mi się, że obojętność też się tam przegląda. I zastanawiam się, czy my zawsze tacy byliśmy?

[Tomasz Stawiszyński]: Na to może na końcu odpowiem, ale jeśli chodzi o tę sprawę tragiczną, to przypomina mi się, co jeden z moich ulubionych autorów pisał na takie tematy, James Hillman. On z kolei twierdził, że obojętność jest brakiem wyobraźni. Że to jest podstawowy czynnik, który obojętność funduje i rzeczywiście coś w tym tutaj jest bardzo, mam wrażenie. To znaczy nieumiejętność takiego wyobrażenia sobie potencjalnych konsekwencji swoich działań, podporządkowanych całkowicie logice walki politycznej i logice propagowania się informacji w mediach, co dzisiaj jest podstawową wartością. Im szerzej coś się rozejdzie, tym jest większy to kapitał, który się na różne sposoby monetyzuje, a rozchodzi się oczywiście najlepiej to właśnie, co naszpikowane jest intensywnymi emocjami, gdzie się wskazuje i dehumanizuje przeciwnika politycznego i robi z niego kogoś najgorszego. Ja myślę, że to jest zjawisko systemowe w ogóle w rzeczywistości medialnej w Polsce i nie tylko. I takich tragedii mieliśmy już sporo i będziemy je dalej mieli, jeśli ten systemowy aspekt się nie zmieni. Ale gdzieś pod spodem ja tu właśnie widzę ten rodzaj ślepoty, automatyzmu, właśnie obojętności, braku wyobraźni, który cechuje zjawisko, o którym tutaj rozmawiamy. To znaczy robi się coś na takim odruchu. Idzie się za tymi wszystkimi emocjami, które niosą i które wie się, że zapewnią aplauz publiczności, która takich rzeczy oczekuje i nie myśli się o tym, że tam gdzieś jest człowiek, że tam jest gdzieś jakiś dramat, że kogoś ta sprawa dotyczy najbardziej bezpośrednio, najbardziej intymnie, jak tylko można sobie wyobrazić. I że dla niego te konsekwencje mogą być dotkliwe. Nie, tutaj cel nadrzędny, ten cel zbiorowy, cel agendy politycznej albo jakiejś innej, jest właśnie tym celem, który uświęca środki w postaci posługiwania się, czy używania dzieci straumatyzowanych, cierpiących, które już swoje przeszły straszne rzeczy. To jest rzeczywiście coś takiego dramatycznego i pokazującego trochę ten stan sfery medialnej, który dzisiaj mamy. No właśnie, na coś miałem jeszcze odpowiedzieć na końcu i umknęła mi ta twoja… ta część twojego pytania.

[Karolina Wigura]: To pytanie, na ile my jesteśmy tak samo obojętni jako istoty ludzkie, bo taka natura ludzka, a na ile ten świat, który wytworzyliśmy, generuje obojętność większą? Bo też już pozostając przy tym konkrecie, którym jest śmierć Mikołaja, myślę też o tym co się dzieje dzisiaj z dziećmi, i nastolatkami, i młodymi ludźmi, i tłumaczę sobie czasem tę niesłychaną liczbę depresji, a także samobójstw, jako pewnego rodzaju powiedzenie – nie, my się na ten świat nie zgadzamy. To rzeczywiście jest coś, z czym my się dotąd nie mierzyliśmy.

[Tomasz Stawiszyński]: Albo czujemy się w tym świecie całkowicie zlekceważeni, zaniedbani, właśnie jesteśmy…

[Karolina Wigura]: Obojętność wobec nas, a zatem.

[Tomasz Stawiszyński]: Tak. Wiesz, myślę, że to pewnie jest jednak zróżnicowane zjawisko. To znaczy, jak czytam książki o tym co jeszcze na początku XX wieku potrafiło się dziać w różnych częściach zachodu, jak tam publiczne egzekucje należały do porządku dziennego i ludzie wychodzili, z przyjemnością oglądali takie spektakle, to myślę, że dzisiaj jednak mamy taką wrażliwość, która nas by jednak do tego nie predysponowała.

[Piotr Stankiewicz]: Tak, to się na pewno zmieniło, prawda, bo jednak publiczne egzekucje, nawet jeżeli się zdarzy na Ukrainie coś takiego, w Ukrainie, to jest jednak na froncie, w sytuacji bojowej. Nie jest tak, że wychodzimy z domu i oglądamy publiczne egzekucje tutaj w Warszawie. To jest różnica na pewno. Ale…

[Karolina Wigura]: Oglądamy za to publiczny lincz na takiej albo innej platformie internetowej.

[Tomasz Stawiszyński]: No więc właśnie, więc myślę, że z kolei jesteśmy zanurzeni w tej rzeczywistości wirtualnej i ona jest przestrzenią, w której myślę zobojętnienie jest czymś realnie niebezpiecznym i dominującym, bo mamy tylko te awatary swoje i cudze, i tam mi się wydaje osobiście, choć pokazują to też różne badania, że systematycznie rośnie tam poziom przemocy, symbolicznej agresji, pogardy i innych tego typu emocji i że to nam spowszedniało już. A właśnie realne dramaty też się wydarzają w związku z tym i one też tak przepływają nam przez te newsfeedy właśnie, niczym te obrazy w umyśle. Ale w tym przypadku właśnie to nie jest nic dobrego.

[Karolina Wigura]: A jak ty myślisz, Piotrze?

[Piotr Stankiewicz]: Ja tutaj dwie rzeczy powiem. Myślę, że ta kategoria braku wyobraźni jest bardzo trafna, tak, jeżeli chodzi o te social media. Jakby to jest nie tyle brak wyobraźni, co jakby nie włączanie jej, tak. Jeżeli w wersji takiej skrajnej siepacz medialno-partyjny, a w wersji mniej skrajnej, jakby każdy z nas coś tam piszący w Internecie, pisze to w Internecie, to nie myśli taka osoba często, jakby wyłącza się ta realna sprawczość, tak, to, że to się przenosi na realnego konkretnego człowieka, tylko się wchodzi w pewien automatyzm takiego partyjno-stadnego myślenia, gdzie jakby ten realny świat się trochę oddalał. Więc brak wyobraźni, bardzo fajna kategoria tutaj. I myślę, że do tego Heraklita można by wrócić, który przypomnę, powiedziałeś, że pisał czy mówił, że jak nie śnimy, to jesteśmy w jednej rzeczywistości, a jak śnimy, to każdy jest w innej. No w dzisiejszych czasach już chyba nie ma tak łatwo. Raczej trzeba by powiedzieć, że w momencie, jak jesteśmy w offline, to jesteśmy w jednej rzeczywistości. Niestety w momencie, jak wchodzimy do online’u, to każdy wchodzi do innego i do swojej banieczki, do swojej przestrzeni. Coś takiego się wydarzyło, ta przestrzeń cyfrowa internetowa, to jest nabytek ostatnich 30 lat, to jest nasze życie, te ostatnie dekady, to się działo na naszych oczach, z jakiegoś powodu to się stało tak, że ona jest strasznie podzielona. My w pewnym sensie nie umiemy sobie w ogóle wyobrazić brak takiej wyobraźni polityczno-technologicznej, Internetu, który był bardziej uwspólniony, nieposzatkowany aż tak bardzo. I tutaj myślę znów, brak wyobraźni wraca.

[Karolina Wigura]: A gdybym właśnie miała was zapytać, już trochę wymienialiśmy, ale gdybyście mieli właśnie powiedzieć, jakie są te wasze takie klucze, książki, do których wracacie, kiedy o tym myślicie. Albo to może być o obojętności jako takiej. Albo może to mogą być książki, które jakoś pomagają sobie radzić z tym przedziwnym, ambiwalentnym pojęciem obojętności. Tam, gdzie powinniśmy zobojętnieć, a tam, gdzie nie powinniśmy. Ja wam powiem może o mojej inspiracji, którą co pewien czas odświeżam, co pewien czas czytam tę książkę. Za każdym razem wydaje mi się, że jest to książka absolutnie szalona. Gdzieś w połowie zatrzymuję się i myślę – to jest szalone. Potem czytam ją jednak do końca i nie mogę się od niej oderwać. To jest książka Viktora Frankla pt. „Człowiek w poszukiwaniu sensu”. To jest książka…

[Tomasz Stawiszyński]: Też tu z Franklem przyszedłem w głowie.

[Karolina Wigura]: Tak. To jest książka, którą napisał były więzień obozu Auschwitz, który doszukuje się w doświadczeniu Auschwitz sensu. Dla czytelnika, który przedtem przerobił na przykład lektury takie jak Primo Levi albo Jean Amery, powiedzenie, że Auschwitz jest jakimkolwiek sensem, a także, że po Auschwitz jeszcze można wierzyć w Boga, bo to też Frankl pisze, jest kompletną aberracją. A jednak, argumentacja Frankla jest potężna, ponieważ Frankl z jednej strony jest osobą, która wielokrotnie mówi o tym, że obojętnym być nie można i on wielokrotnie opisuje, jak pomagał, a co więcej, jest gotów przyznać, że nie tylko takie osoby jako kapo potrafiły zachowywać się jak ludzie, ale nawet esesmani. I to już jest zupełnie szokujące w tej książce. Ale też Frankl doszukuje się w każdej sytuacji życiowej, mówi, istnieje pewien sens i nawet w tej sytuacji głębokiego okrucieństwa jakim jest obóz śmierci. A dlaczego to jest ważne dla obojętności? Ponieważ Frankl prezentuje pewne nastawienia do rzeczywistości. To jest zupełnie jak w tym starym buddyjskim bodaj kawale, o tym, jak to syn pojechał do lasu na koniu i złamał nogę. Więc przynoszą tego syna do ojca i mówią: „twój syn złamał nogę, to straszne wiadomości”. Na co ojciec mówi: „dobre wiadomości czy złe wiadomości, a czy ja wiem?”. Potem zaczyna się wojna i wszyscy młodzi mężczyźni zostają powołani do wojska. I wtedy znowu przychodzą do niego ludzie z wioski i mówią: „jaka to świetna wiadomość. Twój syn może zostać w domu”. Na co ojciec odpowiada: „dobre wiadomości czy złe wiadomości, a co ja wiem?”. I tak dalej, i tak dalej. I mniej więcej to samo mówi Frankl. Mówi tak Frankl – w danej sytuacji, w której jesteśmy, postarajmy się podjąć decyzję, tak jak byśmy byli ludźmi. Moralnie, poprawnie, porządnie, przyzwoicie. Ale potem nie ma co już kombinować. Potem lepiej zobojętnieć i czekać na rezultat tej decyzji, zamiast szamotać się ze swoim losem jak Edyp. Bo jak Edyp skończymy. To jest zupełnie niesamowite przesłanie. To jest gdzieś takie balansowanie właśnie na tej ambiwalencji, pomiędzy obojętnością wobec swojego losu i losu innych, a jednak głębokiego zaangażowania i empatii. A co wy czytacie, kiedy czytacie o obojętności?

[Piotr Stankiewicz]: To ja może jako kontrapunkt do tego, coś może lżejszego to nienajlepsze słowo, ale miększego, mianowicie klasykę, czyli Marka Aureliusza bym tutaj odruchowo i nie tylko odruchowo. To znaczy, wydaje mi się, że dla myślenia tej tradycji stoickiej, wszystko co się z nią wiąże, jeżeli ktoś z Państwa ma parę minut czy parę godzin na lekturę, to Marek Aureliusz jest dobrym punktem odniesienia, bo on pokazuje, jeżeli chodzi o kwestię tych obrazów, wyobrażeń, cała ta część rozmowy, którą wcześniej mówiliśmy, o tej obojętności wobec własnych myśli i zdarzeń zewnętrznych, obojętności, w sensie umiejętności niepójścia za nimi i dopiero później na poziomie świadomej decyzji, wybrania, w którą stronę chcę iść, to Marek Aureliusz, szczupła zresztą książeczka, jak to się ładnie mówi, ewangelia, bez żadnego dogmatu, polecam serdecznie.

[Karolina Wigura]: A czy ty czytasz też następców Marka Aureliusza? Czy na przykład czytasz Montaigne’a i jego próby, przecież stoickie, poradzenia sobie ze swoim światem, pogrążonym przecież w chaosie, a także z sobą samym i swoimi latami, swoim starzeniem się, ze swoją chorobą?

[Piotr Stankiewicz]: Oczywiście staram się być na bieżąco ze wszystkim co się w tej tradycji stoickiej produkuje.

[Karolina Wigura]: Co się publikuje, szczególnie w tamtym stuleciu.

[Piotr Stankiewicz]: Szczególnie w tamtym stuleciu. Montaigne nie jest jakoś osobiście mi bardzo bliski, natomiast on jest też dowodem, jak bardzo ten stoicyzm oddziałuje. To znaczy, że dzisiaj nie trzeba, w świecie kultury zachodniej, tak jak ona funkcjonuje, no każdy z nas jakieś myśli stoickie i w jakiś sposób to przesłanie stoickie w sobie ma, tak, dlatego że ten stoicyzm wszedł tak głęboko, że trudno od niego abstrahować. Ja też dlatego się nim zajmuję, bo on jest taką stałą możliwością moralną na tej mapie mentalnej zachodu. Widać go jakby u Montaigne’a w jakiejś tam wersji, ale też u innych. Natomiast Marka Aureliusza nie bez kozery przywołałem, bo to jest ta klasyka klasyki, która też nie jest tą klasyką bez przyczyny. Ta książka naprawdę ludzi od stuleci przyciąga do siebie i to się dzieje „for reason”.

[Karolina Wigura]: Tomasz, ty powiedziałeś, że przyszedłeś z Franklem.

[Tomasz Stawiszyński]: Tak. Wiesz, to oczywiście…

[Karolina Wigura]: Jak już się go przeczyta, to nie można go odczytać.

[Tomasz Stawiszyński]: Nie można, ale wiesz, jak się myśli o tym temacie naszym dzisiejszym, to mi on jakoś z automatu do głowy przyszedł, kiedy się zastanawiałem nad tymi lekturami. Jakkolwiek muszę powiedzieć, że razem z Primo Levim i z Jeanem Amerym. Przy czym Amery jest w ogóle najbardziej radykalny z tej trójki i u niego… Ale o nim też pomyślałem jako o autorze, który w jakimś sensie, właśnie z różnych stron tę obojętność ogląda i ją opisuje. Bo u niego jest też ten element takiej obojętności, w którą on popada. To znaczy takiej całkowitej rezygnacji, jakby takiego uznania, że to już jest… tu już dalej nic nie ma po prostu, to już jest koniec, to jest jakiś moment jakby takiej negatywnej epifanii tego czym jest kultura, czym jest cywilizacja, do czego to wszystko doprowadziło i też potworne konsekwencje właśnie różnych obojętności też w tej książce są opisane. Więc Amery też jakoś mi po głowie chodził.

[Karolina Wigura]: I to jest ta książka „Poza winą i karą”.

[Tomasz Stawiszyński]: „Poza winą i karą”, zresztą wznowiona niedawno, bo ona tam się ukazała przed kilkunastoma laty, a teraz jest całkiem świeże w Aletei wydanie tej książki. W tym samym tłumaczeniu, ale po prostu jest wznowienie. Na pewno wspomniany Girard. Powiedziałbym, że teksty ewangelii w lekturze Girarda, teksty ewangelii w interpretacji Girarda, to są jedne z najbardziej przeciw obojętnościowych tekstów, jakie można sobie tylko wyobrazić, bo cała hermeneutyka, którą Girard stosuje ma pokazać, że właśnie to jest narracja, czy to jest opowieść, która wyłamuje te mechanizmy trwale raz na zawsze. Historia oczywiście jest historią sprzeniewierzania się temu i historia chrześcijaństwa także. To nie jest tak, że ponieważ to się zjawiło, ta metoda na nieobojętność, bo cała teza Girarda jest taka, że ta figura Chrystusa w Ewangelii, figura w tekście, jest figurą kogoś kto odsłania mechanizmy zbiorowej przemocy. Te, które są właśnie zakryte, wobec których obojętność panuje, to on przychodzi i pokazuje, jak to działa, nam wszystkim. No i pokazuje, że wszyscy jesteśmy jakoś za to odpowiedzialni i uczestniczymy w tym mechanizmie ukrytej przemocy, więc to się już staje jawne, więc zaczyna się rozkładać. Ale dalej pracuje na różne sposoby i oczywiście nie jest to tak, że zniknęło od tego czasu wszystko. Zresztą dopiero musiał przyjść Rene Girard, żeby nam opisać ten właściwy sens. To trochę są takie uwagi uszczypliwe, które jego krytycy pod jego adresem kierują. Na pewno Biesy wspomniane przeze mnie, to jest książka, moim zdaniem, w której studium obojętności jest niezwykle głębokie, tej takiej demonicznej obojętności. Tej już takiej, która jest aktywnym złem. I na pewno może ktoś się uśmiechnie z tego powodu, bo teraz rzeczy poważne nie są… rzeczy poważne wywołują śmiech i pewien patos, który jest w tym wierszu, który chcę przywołać, on ma taki posmak, dla niektórych zbyt intensywny. Spotkałem się z wieloma krytycznymi uwagami dotyczącymi tego. Ale jednak „Który skrzywdziłeś człowieka prostego” Czesława Miłosza, to jest uważam jeden z takich tekstów, naprawdę o potężnej mocy moralnej. I jeszcze lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach. Nie jesteś jednak tak bezwolny, a choćbyś był jak kamień polny, lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach. To z „Traktatu Moralnego”, o ile się nie mylę, też Miłosza. To są takie naprawdę teksty, które wybudzają z tej drzemki obojętności. W ogóle myślę, że przed nami jeszcze ponowna lektura tych wszystkich tekstów pisanych w ostatnim 60-leciu, tych doświadczeń poruszania się w rzeczywistości totalitaryzmów. My też żyjemy w świecie, w którym się budzą takie tendencje. Inaczej, mutują, mają różne inne oblicza, ale gdzieś te impulsy podstawowe tam są. Więc ja wracam do tych lektur dzisiaj i myślę, że one są dobrym panaceum na obojętność.

[Karolina Wigura]: No właśnie, a jeszcze jedno takie zasadnicze pytanie mam do was. To znaczy, ja odczuwam jednocześnie takie, mam takie wrażenie, nie wiem, czy słuszne, że ponieważ nasza epoka jest także epoką braku autorytetów, więc kiedy mówimy innym „obudźcie się”, to można się spotkać z, delikatnie mówiąc, rozdrażnieniem. A czemu mi ciosasz kołki tutaj na głowie, kiedy ja chcę mieć święty spokój. Czy wy uważacie, że te teksty, o których my rozmawiamy, to jest wystarczające, żeby ominąć to rozdrażnienie i gdzieś tam poruszyć jakąś czułą strunę. Czy też to jest za mało? Bo ja mam takie wrażenie, że przy całym moim wielkim zainteresowaniu i wielkiej estymie jaką mam do wszystkich tych autorytetów, które dzisiaj wypowiadamy, jeden za drugim lecą nazwiska, to jednak, ponieważ jest tak wielki problem z autorytetami, to czy to jest tak, że ten głos może być usłyszany?

[Piotr Stankiewicz]: Ja nie mam wrażenia, że my mówimy „obudźcie się” dosłownie. To raczej, jeżeli tutaj Tomek wymienił potężny pakiet świetnych lektur, to jest raczej zachęta do tego, że jeżeli poczytacie, czy jeżeli poczytamy, to może wtedy w nas się coś obudzi, to jest na tej zasadzie. Jakby bezpośrednie wołanie, obudźcie się, zróbcie to a tamto, nie ma sensu. Tak samo jak w tym 11 przykazaniu, jeszcze raz wrócę, to jest wezwanie raczej do przyjęcia pewnej postawy, tak, a nie jakby wyszarpywanie ze snu własnymi rękami. To trochę na tej zasadzie działa. Więc ja nie mam wrażenia, że to o czym tutaj mówimy jest wezwaniem do budzenia, które może wzbudzić, nomen omen, jakąś taką negatywną reakcję. Niewątpliwie jest tak, że żyjemy w czasach po końcu historii już, od roku przynajmniej i krytyczna, i nowa lektura wielu rzeczy nam się z pewnością przyda, ale też taka bardzo odważna i świeża, tak. Chodzi o to, żeby umieć te wszystkie rzeczy zastosować do tej rzeczywistości czasów, w których żyjemy dzisiaj, tak, a nie czytać je tylko historycznie. To myślę jest istotnym elementem. Jeżeli reakcja obronna czy reakcja jakiegoś takiego znudzenia, czy poczucie, że to nie przystaje, czy że jest jakieś zbyt patetyczne czy coś, bierze się wtedy, kiedy się to traktuje jako jakieś takie stare rzeczy z XX wieku, które kiedyś tam ludzie napisali, jakby coś się wtedy wielkiego działo. Nie, chodzi o to, żeby mieć cały czas świadomość, że te wielkie rzeczy dzieją się również teraz. I do tego je odnosić.

[Karolina Wigura]: Widzisz, bo ja zadaję to pytanie dlatego, że mam też taką dużą obawę, związaną z maksymalizmem etycznym. To znaczy, że to wezwanie „nie bądź obojętny”, choć bardzo się z nim zgadzam, to budzi we mnie też takie odczucie, że to jest pewien rodzaj maksymalizmu etycznego. Ja prowadziłam na ten temat rozmowę z Harshem Manderem w Kulturze Liberalnej, gdzie Harsh Mander, indyjski aktywista, człowiek, który od dziesięcioleci zajmuje się bezdomnymi, a także różnymi innymi osobami zmarginalizowanymi w jego społeczeństwie, czyli społeczeństwie w Indiach, on mówi, że taką główną zasadą dla niego to jest „bądź życzliwy”. To jest krok dalej niż „nie bądź obojętny”. Bądź życzliwy, to jest bardzo dużo. Ja dyskutując z nim właśnie mówiłam: „Harsh, posłuchaj, to jest zbyt maksymalistyczne”. Ja mam czasem wrażenie, jakbyśmy dzisiaj między sobą rozmawiali i jeden maksymalizm bije po głowie drugi maksymalizm etyczny. I właśnie, jak to zrobić, żeby to sformułowanie „nie bądź obojętny”, nie było tak bardzo duże, wielkie, przerażające wręcz? Mnie osobiście przychodzi do głowy Levinas. To znaczy ta metafora u Levinasa, która występuje, metafora twarzy. Nie bądź obojętny, to nie jest nic wielkiego. To tylko jest spojrzenie, że ty masz twarz. Ja mam twarz, jeszcze bym powiedziała, że im bardziej jestem dojrzała w latach, tym bardziej mi się wydaje, że zwierzęta też mają twarze.

[Tomasz Stawiszyński]: Pewnie, że mają.

[Karolina Wigura]: Tak że to jest takie pogodzenie tego wielkiego wyzwania, z czymś naprawdę codziennym. Codziennym spotkaniem wielu twarzy na drodze. Jak myślisz?

[Piotr Stankiewicz]: Ja przyznam, że dla mnie… Nie zgodzę się. W ogóle dla mnie wezwanie „nie bądź obojętny” nie jest wielkie, nie jest patetyczne i nie jest wcale maksymalizmem etycznym. Jest wręcz odwrotnie. Ja właśnie, przynajmniej ja je tak odczytuję, że jest ono otwarte i jest takie codzienne. Otwarte w tym znaczeniu, w jakim przykazanie nr któryś tam, powiedzmy „nie podążaj żony bliźniego swego”, no jest zamknięte, a byś może seksuolodzy nawet powiedzą, że nie do końca zdrowe. Przykazanie „nie bądź obojętny” jest otwarte oraz przede wszystkim każdy sam je realizuje na swój sposób. Każdy z nas musi wybrać, w jaki sposób chce być nieobojętnym. Jeżeli jestem prezydentem Bidenem, to moja nieobojętność na to co się dzieje w Ukrainie, no jest innego typu niż jak jestem szarym człowiekiem w Polsce, tak. Każdy z nas musi zdecydować po swojemu i każdy tę nieobojętność przykrawa sam do siebie. To nie musi być wcale maksymalizm. Właśnie na tym polega, w moim odczuciu, w mojej interpretacji, moc tego pojęcia, że ono jest po pierwsze wezwaniem do pewnej postawy, a po drugie każdy musi je sam wypełnić swoją treścią. Czy to będzie treść maksymalistyczna, czy to będzie treść trochę bardziej umiarkowana, to już każdy musi sam i na swój rachunek zdecydować.

[Karolina Wigura]: A jak ty to widzisz, Tomku?

[Tomasz Stawiszyński]: Ja chyba gdzieś pomiędzy wami się znajdę. Nie wiem, czy koniecznie…

[Piotr Stankiewicz]: Teza, antyteza, klasycznie zdążamy, Tomasz Stawiszyński na koniec wielką syntezę…

[Tomasz Stawiszyński]: Nie, właśnie bardzo skromną. Nie, tak gdzieś nie wiem, czy do końca pośrodku, ale gdzieś mi pewne aspekty waszych wypowiedzi się składają do tego stanowiska, które mi jest bliskie, bo z jednej strony się zgadzam, że dzisiaj mamy taką epokę maksymalizmów etycznych i przede wszystkim nadodpowiedzialności. To znaczy, traktuje się ludzi, co też jest pewną cechą kapitalizmu oczywiście i pewnych narracji w kapitalizmie obecnych, traktuje się, czy mówi się jednostkom, że noszą na swoich plecach odpowiedzialność za wszystko. Swoje życie, sukces, porażkę, stan relacji, nie wiem, stan konta oczywiście, całe zdrowie, no cały szereg różnych innych aspektów. Ostatnio też za stan planety każdy z nas jest odpowiedzialny, jak coś tam mu się pomiesza, to od razu przyczynia się do zniszczenia planety i to zapewne będzie jego wina, jak to się źle skończy wszystko. No więc my myślę żyjemy w takiej epoce poczucia nadodpowiedzialności i myślę, że takie reakcje bardzo negatywne, dotyczące różnych narracji, takich radykalnych ekonarracji, na przykład właśnie indywidualistycznie zbudowanych, że to ty masz tutaj człowieku nie latać samolotem, jeść to i tamto, kupować w tych i tych sklepach itd., a jednocześnie ktoś widzi, że goście, którzy lecą na te wszystkie szczyty, przylatują na nie wielkimi samolotami, menu na tych kongresach, na których rozprawia się o tym, że ludzie właśnie powinni się samoograniczać jest takie, że dziękuję bardzo. Więc jest taka reakcja – nie no, dajcie mi spokój, dajcie mi spokój, ja właśnie mam to gdzieś i będę sobie robił to co chcę. I też mi się podoba ta zamiana na raczej „bądź życzliwy”, chociaż myślę, że to pobrzmiewa w tym „nie bądź obojętny”. Nie wiem, bądź uważny na przykład. Bądź wrażliwy, bądź życzliwy, to są takie rzeczy, które mi się kojarzą jakoś z tym. A z drugiej strony to co Piotr powiedział o tej skromności tego wezwania, przy tego typu definicji jaką tutaj mieliśmy wcześniej, tak jak to próbowałem zrekapitulować, to też mi się wydaje trafne. To znaczy nie czytam akurat tego właśnie w takiej formule, takiego totalnego maksymalizmu, tylko czytam to w takiej formule – no zobacz, są dookoła ciebie różne sprawy, których może nie dostrzegasz, a jeśli na nie zwrócisz uwagę, to będziesz mógł coś zrobić dobrego. Masz tę sprawczość, bo nie chodzi o to, że masz nie być obojętny na wszystko i po prostu naprawić wszystko, wszystkim pomóc etc., tylko właśnie w tym zakresie, w którym możesz to zrobić. Taka edukacja do uważności, wrażliwości, do mentalizowania innych, do takiego właśnie zwracania uwagi, może tutaj właśnie coś też z tego Levinasa można ciekawego jeszcze wydobyć. To wydaje mi się bardzo ważna edukacją do nieobojętności właśnie.

[Piotr Stankiewicz]: I do tego może ja bym dorzucić coś w rodzaju, może nie wielkiej syntezy, ale takiej maluteńkiej, że tak, trzeba być nieobojętnym, trzeba zwracać uwagę, tak jak ładnie opisałeś, natomiast łącząc te różne wątki, trzeba to – i to jest już taki wyższy poziom nie zaangażowania, ale wyższy poziom zaawansowania i to jest trudne. Trzeba umieć od tego, mówiąc brzydko i kolokwialnie, nie zwariować. To znaczy z jednej strony musimy być nieobojętni, musimy zwracać uwagę na zło, na cierpienie, Ukrainę, planetę i te wszystkie rzeczy. Natomiast ta lista jest nieskończenie długa i może się ciągnąć w nieskończoność, trzeba umieć i to jest bardzo trudne, zrobić to tak, żeby to się nie zmieniło w szaleństwo. To znaczy, mówiąc krótko, tak jak powiedzieliśmy już na parę różnych sposobów, całkowita taka super maksymalistyczna odpowiedzialność wzięta za wszystko, za losy całego świata i w szczególności ze złotego świata, staje się szaleństwem i trzeba umieć znaleźć tę granicę. I to jest stoicyzm, tak. Umieć wybrać, gdzie są te sprawy, w których ja staram się coś zrobić i do których chcę się odnieść, a które są te, do których z konieczności już odnieść się nie zdążę, czy nie dam rady. Tu chcę jeszcze podbić jeszcze raz, to co powiedziałaś o depresji, pół godziny temu, że depresja, przy całej swojej chorobowości jednostkowej, ma też ten wymiar społeczny, nie tylko dlatego, że dużo osób na nią choruje, ale też system, w którym żyjemy, wpycha w depresję. Cały ten kapitalizm, media społecznościowe itd. Więc te wątki wszystkie idą tutaj w pakiecie.

[Karolina Wigura]: Tak, ja myślę, że istotną funkcją i też istotną funkcją filozofii, jest to tłumaczenie, przetłumaczanie jednych terminów na drugi. To co powiedziałeś o umiarkowaniu, przecież starej greckiej cnocie, radzenia sobie z rzeczywistością, ale też to przetłumaczanie, czyli z obojętności na życzliwość, ale też powiedziałabym, jak już tak mini, mini, mini, małe, małe założenia, minimalizm etyczny, to chociaż nieopuszczanie się wzajemne. Bardzo wam dziękuję za tę pierwszą rozmowę.

[Tomasz Stawiszyński]: Wielkie dzięki.

[Piotr Stankiewicz]: Również dziękuję serdecznie.

[Karolina Wigura]: Bardzo dziękuję i słyszymy się, proszę państwa, za miesiąc.

[lektor]: Dziękujemy za wysłuchanie podcastu. Projekt Muzeum POLIN w ramach programu „Nie bądź obojętny”, finansowany jest przez Islandię, Lichtenstein i Norwegię, w ramach funduszu EOG oraz przez budżet krajowy.